

Warunki prenumeraty:

W mieście: rocznie 1-80; półrocznie 90 et.; kwartalnie 45 et. — W mieście z odsyłką do domu kwartalnie 50 et.

Na prowincyi: rocznie 2-20; półrocznie 1-10 et.; kwartalnie 55 et.

Do Niemiec: rocznie 4-50 marek.

Do Francji: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 et.

Wszelkie przesyłki adresować należy:
Redakcja „N. Robotnika” we Lwowie
pasaż Hausmana I. 8.

NOWY

ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partji socjalno-demokratycznej.

Redakcja,
administracja i ekspedycja
w pasażu Hausmana I. 8.

„N. Robotnik” wychodzi co dziesięć dni,
to jest:

1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Pojedyncze numery nabywać można:
we Lwowie: w lokalu redakcji i w biurach dzienników Płohna i Olszewskiego,
w Krakowie: w biurze Salomonowej
i Hopeas oraz w agencji Róży Herz.

Wybory do sejmu.

Na ostatniej swej sesji uchwalił sejm galicyjski powiększenie liczby posłów z miast: Lwowa i Krakowa, pierwszego o 2, a drugiego o 1 posła. To była cała „reforma wyborcza”, przyjęta przez sejm. Szlachecka większość sejmowa pozostała głuchą na głośnie wołania szerokich mas ludu robotniczego o dopuszczenie do udziału w reprezentacji kraju. Stańcyce do kosza wrzucają wszelkie wnioski, zmierniające do tego, aby wydziedziczeni, pracujący ciężko na utrzymanie garstki uprzywilejowanych, robotnicy mieli prawo wybierania posłów do sejmu. Posiadacze dóbr ziemskich boją się prawdziwych zastępców ludu, którzy, mając interes całego narodu na uwadze, domagać się będą zniesienia lub przynajmniej ukrócenia przywilejów klas posiadających. Wielkiej trzeba będzie walki, zanim lud uzyska od sejmu chociażby taką nędzną piątą kurę, jaką uchwalił parlament, skoro się zważy, że konserwatywni szlachcice powiększenie liczby posłów z miast o trzech uważają za ogromne ustępstwo na rzecz... postępu.

Czy jednak Lwów i Kraków należy wyzykskać to mizerne ustępstwo? Czy wybiorą prawdziwych zastępców ludu, czy też takich panów, co pójdą w służbę szlachty? Mieszczaństwo lwowskie i krakowskie, w części zdemokratyzowane, w części techórzliwe, a w części tak jest głupie, że bardzo wątpliwem, aby chociaż jeden poseł ludowy wyszedł z urny wyborczej.

Jakkolwiek już tylko 10 dni dzieli nas od terminu wyborów, nie widać wśród mieszczaństwa większego zainteresowania się nimi. Zawiązały się 2 komitety: jeden w celu przeforsowania tak zwanych demokratycznych kandydatów, a drugi ze stronnictwa ludowego. Pierwszy obraduje przy drzwiach zamkniętych, zdala od szerokiej masy wyborców, drugi zaś odbył 2 publiczne zgromadzenia wyborców, na których wygłosili swe programy polityczne: emerytowany profesor Soleski i redaktor Rewakowicz. Z przemówienia obu tych panów wynika, że chociaż dobre mają chęci, nie są zdolni do zastępowania ludu. Soleski prócz szkolnictwa nie ma zgoła pojęcia o wszelkich innych kwestjach społecznych i politycznych; Rewakowicz zaś już za stary jest, aby mógł ze skutkiem działać w sejmie. Ten ostatni zresztą, wobec jawnego głosowania, powątpiewając, czy zostanie wybrany, cofnął swoją kandydaturę.

W ruchu przedwyborczym bierze także udział partja nasza, pomimo, że nie ma zamiaru stawiania własnych kandydatów. Socjalno-demokratyczny komitet wyborczy zwołał 3 zgromadzenia wyborców w ratuszu, z których dwa już się odbyły, a to w dniach 12 i 18 b. m. Oba te zgromadzenia były bardzo liczne. Przewodniczył na nich tow. Zaranowski, sekretarzował zaś tow. Ladra. Dnia 12. referowali tow. Kozakiewicz i Hudec. Pierwszy z mówców podniósł, że z powiększenia liczby posłów o trzech, nie wiele spodziewać się możemy. Gdyby nawet wybrać się mający posłowie przyłączyli się do klubu ludowego w sejmie, małooby z tego było korzyści, bo klub ludowy występuje nieśmiało, nie ma nawet odwagi podpisać wniosku o rozszerzenie prawa wyborczego. Dalej napiętnował mówca praktyki wyborcze, uderzył na starostów, którzy kneblują wolne słowo, scharakteryzował arystokrację, wreszcie postawił żądanie do posłów, aby bronili praw ludu. Tow. Hudec wskazał na najnowsze występy księży przeciw ludowi, którzy organizują partyę przeciw nam, aby przeszkodzić wyborowi posłów ludowych. Coraz większy terror rozwijają fanatyczni księża. Lud jednak nie da się nastraszyć. Mowca skrytykował

następnie sejmowy klub demokratyczny i postawił rezolucję, wzywającą posłów, aby w sejmie domagali się powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego prawa wyborczego. Po przemówieniu tow. ruskich dra Hankiewicza, Hlineczaka i Wityka oraz tow. Mańkowskiego, których mowy sprawiły silne wrażenie na słuchaczach, zgromadzeni uchwaliли wspomnianą rezolucję jakoteż wniosek, wyrażający podziękowanie dla posłów Pernerstorfera i Luegera za obronę praw ludu w parlamencie, natomiast pogardę posłowi Wachnianinowi za jego napasę na ruch ludowy.

Na następne zgromadzenie referował tow. Schiffler. Mowca wykazał, jak konieczną jest rzeczą, aby lud zdobył sobie prawo wybierania posłów do sejmu, który uchwała podatki, obowiązujące wszystkich, uchwała różne ustawy, jak gminna, łowiecka itp. Dalej podniósł, że nie ma w sejmie nikogo, coby wystąpił w obronie robotników, haniebnie wyzyskiwanych przez Wydział krajowy. Zamiast być wzorem dla prywatnych przedsiębiorców, Wydział przy robotach krajowych gorzej wyzyskuje niż pierwszy lepszy kapitalista. W końcu dał mowca charakterystykę stronnictw w sejmie. Po nim zabrał głos tow. Zygmunt, który w gorących słowach wzywał do łącznej walki z chłopami, przyczem poruszył sprawę zakazów zgromadzeń w Gorlicach. Następnie mówił tow. Hudec o t. zw. demokratach, którzy przed ludem drzwi zamykają. Również poddał krytyce mowę kandydata prof. Soleskiego. Dalej mówił Daniluk o różnicy klas i wzywał do łączności, aby blask czerwonego sztandaru dotarł i do najciemniejszych zakątków. Wreszcie tow. Przyjemski i Schiffler dali surową odpawę tym księżom, którzy głoszą kłamstwo o socjalizmie.

Przegląd polityczny.

Jezuita ks. Załęski, który odznaczył się we Lwowie życiem nie bardzo moralnem, że aż zmuszonym był uciekać ze stolicy kraju — wydał książeczkę p. t. „Socjaliści wobec rozumu”, zawierającą cały szereg kłamstw. Nie nas nie dziwi, że człowiek taki jak Załęski napisał nieprawdę. O człowiek ten nie zasługuje, byśmy mu odpowiadali, bo każdy rozumie, że on mógł tylko coś nędznego ogłosić. Mimo to, na życzenie kilku towarzyszy, przytaczamy tu odpowiedź tow. Daszyńskiego, wypowiedzianą na zgromadzeniu w Nowym Sączu.

Tow. Daszyński wykazał, że z chwilą, kiedy kościół stał się w znacznej części instytucją świecką, mającą poparcie rządów, olbrzymie dochody i czysto świeckie wpływy, uległ on przez to zmianom, które oddaliły go niemal niepowrotnie od czasów pierwszego chrześcijaństwa, opartego na biednych. Mowca nie chce wydawać sądu n. p. o tem, że papież nadał Bismarkowi lub szyszmatykowi Łobanowowi „order Chrystusa”, lub że kapitały Ojca św. są w przechowaniu u Rotszylda — ale każdy przyzna, że te zjawiska, to zupełnie coś innego, niż bieda, panująca niegdyś wśród chrześcijan rzymskich, modlących się potajemnie w katakombach. Przez zdanie programowe: „Religia jest rzeczą prywatną”, wyraża socjalna demokracja, że w rzeczach sumienia nie należy wywierać przymusu, że należy zostawić swobodę tworzeniu się bogatych i różnorodnych uciech religijnych. Kościół nie lękał się na seryo tego zdania i owszem, widzimy najwyżej stojące państwa i kraje, gdzie kościół nie ma urzędowego stanowiska, lecz opiera się wyłącznie na silnej wierze jednostek, łączących się dobrowolnie w gminy religijne. Przez urzeczywistnienie naszego

programu uzyska kościół swobodę i polot ducha religijnego, dlatego nawet najbardziej religijny socyalista nie potrzebuje być wcale obłudnym pod tym względem.

Związle i jedrnie odpowiedział referent na zarzuty w sprawie prywatnej własności. Przedewszystkiem zaznaczył, że historia ludzkości niemal nie zna konsekwentnej prywatnej własności, podczas gdy długie wieki panowała własność wspólna rodowa lub plemienna. Własność prywatna, kapitalistyczna jest bardzo świeżej daty, a w Austrii jest ona udziałem ludu zaledwie od kilkudziesięciu lat. Rozpętała ona ogromne siły ekonomiczne i doprowadziła w krótkim stosunkowo czasie do rozdziału społeczeństwa na posiadaczy i proletaryuszów. Jeżeli już posiadacze uwielbiają własność prywatną, dlaczego każą to robić tym, którzy dziś niczego nie posiadają? Jest to wprost niedorzeczne. Ale i dzisiaj potęga kapitału zaczyna czynić t. zw. ryzyko, lub osobisty zarządek kapitałem, — czemś złudnem. Jeżeli kupię akcyę, to obcinam kupony, ale nie mogę mieć wyobrażenia o fabryce, której częstkę akcyę ta wyraża. O to troszczą się ludzie, najęci przemennie pośrednio. Monopolizowanie coraz to większej ilości gałęzi pracy przez państwo jest również negacją prywatnej własności. A gdyby kto wskazywał na tłumy drobnych właścicieli, to tutaj widzimy, że znaczna część z pośród nich pracuje właściwie nie dla siebie, lecz dla kapitalisty. Tych „własność” jest często wprost ironią...

Po skreśleniu tendencji rozwojowych społeczeństwa, zgodnych z nauką socjalistyczną, przeszedł mowca do trzeciego działu broszurki, do „przewodów” socjalistycznych, do tych agitatorów i pracowników w organizacjach robotniczych, o których ks. Załęski mówi z taką pogardą, jako o ludziach od „hebla i młota”. Referent nie chce polemizować z ks. Z. w tym samym tonie nienawiści i jadu, lecz wskazuje tylko, że dzięki „krzykowi” agitatorów zaczęto u nas wreszcie zajmować się sprawą społeczną. Weszła ona dziś wszędzie i zapanaowała nad umysłami niepodzielnymi. Gdybyśmy nie więcej nie zrobili, jak „krzykiem” zbudzili społeczeństwo z letargu, już zrobilibyśmy dużo. Ale oprócz tego daliśmy robotnikom organizację, prasę i literaturę robotniczą, wywalczyliśmy dla nich prawo wyborcze, użyliśmy im w długiej i ciężkiej pracy i to wszystko wśród prześladowań, więzień i szykan ze strony takich, jak ks. Załęski. Z dumą i radością patrzymy na budzący się dokoła ruch ludowy; to owoce naszej ciężkiej i wielkiej pracy. A jeśli kto nam zarzuca, żeśmy mali, to musi sprawę naszej przynależności i potęgę. Połączyliśmy ludy w jedną rodzinę i pracujemy nad największą przemianą społeczną, jaką świat widział. A pracujemy ciągle, dzień po dniu. Takiego ruchu szyderstwem lub oszczerstwem nie zabije!

Konający parlament austriacki, leżący już w ostatniej agonii, przeprowadza obecnie reformę ustawy o swojszczyźnie. Jak zreformowanie tej ustawy jest koniecznem, świadczą okropne stosunki, jakie panują w każdej gminie, gdzie tylko bardziej rozwinięty przemysł skupił około siebie tysiące rodzin robotniczych. Przeszło jedna trzecia wszystkich obywateli państwa, przeszło dwie trzecie mieszkańców Wiednia jęczy pod wpływem stosunków, w jakie je popchnęła dzisiejsza ustawa o swojszczyźnie.

Kapitał gromadzi około siebie tysiące sił świeżych, młodocianych, przyeiga je z dalekich stron magnetyczną siłą dostarczenia im pracy, — a wyzyskawszy je, wysawszy z nich wszelką siłę żywotną, odsyła zbiedzonych, złamanych starców na barki tej ubogiej gminy, którą w młodości opuścili, a która teraz musi zaspokoić potrzeby ich ostatnich dni. Olbrzy-

mia armia rezerwowa robotników bez pracy, którzy przywędrowali tu za zarobkiem z dalekich stron — nie ma prawa do zasiłków i pomocy tego miasta, gdzie przyszła oddać swą siłę roboczą. Przydrożnych włóczęgów, nawet dzieci zrodzone w danym mieście, a których rodzice nie byli jego obywatelami — skazują na kilkutygodniowe nieraz areszta i odesłanie szupasem do przynależnej gminy.

Rząd nawet uznał, że obecne stosunki są nie do zniesienia; przedłożył wniosek w parlamencie, mocą którego *każdy mieszkaniec gminy, płacący bezpośredni podatek, otrzymuje jej obywatelstwo po upływie 5, a nieplacący podatku — po upływie 10 lat.*

Na to powstała cała burza opozycji pp. liberałów i chrześcijańskich socjalistów. Jeżeli rząd chce już koniecznie zreformować ustawę o swojszczyźnie, to niech płacący podatek bezpośredni zostanie obywatelem miasta po upływie 10, a nieplacący po 15 latach. Burżuazja chciałaby skupić w centrach przemysłowych jak największą ilość zdrowych, silnych rąk do pracy, aby na podstawie tej, zawsze na jej usługi gotowej, armii rezerwowej — jak najbardziej mogła wyzyskiwać swoich robotników. Pozwalają im się osiedlać przeto w mieście, jak długo zdrowi są i krzepcy, ale udzielić im prawa przynależności, zobowiązać się do udzielenia im pomocy w razie starości i kalectwa — do tego stopnia humanitarność pp. liberałów, demokratów i antysemitów nie sięga!

Podczas rozpraw nad reformą wyborczą w parlamencie oświadczył w swoim czasie prezydent ministrów Badeni, że przed wyborami do rady państwa zwoła sejmy w celu dania im możności powzięcia uchwały, czy wybory mają się odbywać bezpośrednio czy też jak dotąd — pośrednio. Była to koncesja dla Koła polskiego, które jak ognia obawia się wyborów bezpośrednich; parlament dał się ująć obietnicą Badeniego i zostawił rzecz tę sejmom, co przypadło do gustu autonomistom z Koła polskiego. Teraz, gdy już najwyższy czas spełnić obietnicę i zwołać sejmy, Badeni nie chce tego uczynić, bo wie, że z wyjątkiem galicyjskiego sejmiku wszystkie inne sejmy w Austrii gotowe postanowić, aby wybory w kuryi wiejskiej i piątej odbywały się bezpośrednio, bez pośredników. Badeni zaś wołałby, aby wybory pośrednie pozostały nadal, bo w takim razie łatwo mu będzie przeprowadzić je po jego myśli.

Aby więc przymusić rząd do spełnienia przyrzeczenia, postawił poseł Hauek wniosek nagły w celu zwołania sejmów. W dyskusji zabrał głos między innymi Pernerstorfer, który rzekł: *Dożyjmy teraz widowiska, że ludzie, którzy się unoszą nad autonomią, głosować będą przeciw wnioskowi nagłemu, chociaż go cechuje najwyższy szacunek dla autonomii. Jest to nowy dowód, że nieszczerść w zasadach politycznych i nieprawda mają tu swoje legowisko. Autonomiści ze strasznymi gadaninami zapominają o wszelkich zasadach, jeżeli się rozchodzi o podtrzymanie autonomii sejmów przeciw rządowi; są oni znowu ożywieni gorącym życzeniem*

być lokajami każdego rządu. To jest ta brzydota, podłość w naszym życiu politycznym. Powiedźcie to panowie wprost, że jesteście wrodozonymi wrogami ludu...

Wiceprezydent Abrahamowicz przerywa: Prosiłbym pana mówcę, aby w ten sposób nie przemawiał.

Poseł Pernerstorfer ciągnie dalej: Powiedźcie to panowie otwarcie, żeście wrogami ludu; będą panów zwalczać, ale jako mężów szanować. Atoli zawsze się wydawać za przyjaciół ludu i przy każdym korzystnym dla ludu wniosku czynić wszystko możliwe, aby wniosek upadł, jest to właśnie owa metoda, która nam się nie podoba i którą pogardzamy. Charakterystycznym jest stanowisko rządu. Hrabia Badeni może sobie z Izłą pozwolić, czego tylko chce? Gdy on szanowną Izłę uderza w prawy policzek, to ona mu w prawdziwie chrześcijański sposób nastawia lewy. Przy ówczesnych oświadczeniach ministerstwa nie byłoby nikomu na myśl, przyszło że jest możliwym, iż Izba zostanie rozwiązana, a nowe wybory rozpisane, zanim sejmy mogłyby się oświadczyć. Rząd nawet zasadniczo nie myśli o tem, aby zapytać sejmy. W tej debacie mamy nowy dowód, że hrabia Badeni będzie figurował w rzędzie owych prezydentów ministrów, którzy wszystkim wolnościowym żądaniom ludu stawiają zacięty opór, do rzędu owych ministrów, których wszyscy przyjaciele ludu muszą zwalczać bez ustanku jak najenergiczniej. (*Brawo, brawo, na najskrajniejszej lewicy.*)

Doroczny zjazd socjalnej demokracji w Niemczech odbył się w Gotha w dniach od 11. do 16. października. Brało w nim udział 250 delegatów. Z Austrii uczesniczył w zjeździe tow. Schuhmeier z Wiednia, wysłany przez naczelne zastępstwo partii naszej. Zjazd ten, jakkolwiek nie zajmował się żadnymi wielkimi programami lub taktycznymi kwestyami, to jednak w kierunku praktycznym omówił i powziął cały szereg nader ważnych uchwał. Bliższe sprawozdanie podamy w następnym numerze.

Car w Paryżu. Przez cały szereg dni szpały wszystkich niemal dzienników europejskich zapełnione były opisem i uwagami o przyjeździe cara rosyjskiego i pobycie jego w Paryżu. Gdy wypadek ten podniesiono ogólnie do faktu ogromnej doniosłości i wagi, warto i nam zastanowić się nad tem jakie on miał znaczenie dla ludu roboczego w ogólności, a w szczególności dla robotnika francuskiego.

Wedle zapewnień rozmaitych pism burżuazyjnych miała ta uroczystość mieć cechę „ludową”. Że jednak nie było tak w istocie, tego dowodzi chociażby fakt, iż tłumy ciekawych biorących udział w tej uroczystości składały się w jednej części z paryskiego mieszczaństwa, w drugiej zaś z przybyszów z prowincyi i z zagranicy, których liczbie obliczano na blisko 2 miliony. Rzecz oczywista, że i na tę drugą połowę składały się przeważnie żywiły mieszczańskie, bo trudno przypuścić, aby

robotnik przykuty do jarzma codziennego lichego zarobku mógł pozwolić sobie na taką jazdę do Paryża. Korespondent paryski do „Vorwärts'u” skonstatował z własnej obserwacji, jakoteż z uwag posłyszanych dokoła, że tłumy, zalegające plac przed operą, na której balkonie zjawił się car w towarzystwie prezydenta republiki, nawet w tej najuroczystszej chwili nie okazywały żadnego zgoła entuzjazmu. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, dodaje korespondent ów, że jeszcze w r. 1893 rosyjskich oficerów marynarki lud francuski przyjmował o wiele entuzjastyczniej niż dziś cara Mikołaja II., to śmiało możemy tę korzystną zmianę wytłumaczyć wzrastającym i rozszerzającym się bezustannie wpływem międzynarodowej idei socjalistycznej.

Jeżeli zaś pisma francuskie rozwodzą się nad ewentualną korzyścią, jaka z tej wizyty carskiej spłynąć ma na lud francuski, to robotnik paryski z żalem myśleć musi o przymusowym bezrobociu, na jaki skazanym był skutkiem tego wypadku; „patryotyczny” przedsiębiorcy pozamykali warstwy na cały przeciąg uroczystości, wszyscy zaś bez wyjątku na jeden lub dwa dni. Tak więc dla robotników paryskich uroczystość przyjęcia cara przyniosła bezpośrednio tylko realną stratę.

Dom pracy.

Z zapalem iście poetycznym opisują pisma codzienne — bez różnicy przekonań politycznych — poświęcenie we Lwowie nowego gmachu zwanego „domem pracy”. Jest to dom przytułku dla pracujących ludzi, dom, w którym jest miejsce na 110 ludzi, co po pracy całego żywota tam znajdą schronienie.

Sądzićie może, towarzysze, że to chleb dobrze zasłużonych co ich tam czeka, że najgodniejsi z pracujących — „bo na więcej nie ma miejsca” — znajdą tam spokojny żywot emerytów z dobrą strawą i dobrem obejściem — aby nie czuli, że żyją w nędzy jako żebracy, ale zadowoleni, spokojni.

Gdzie tam! Łaska pańska wielka bardzo! Bogaci a „wysoko” postawieni w społecznym ustroju — żebrakom grozem koją rany, jakie życie i ustrój prawny dzisiaj zadaje większości ludzi — a koją je dla niewielu tylko. Koją je dla tych, co się przed nimi ukorzyć potrafią, co znajdują przez „czarną żandarmeryę” protekcję do księcia pana lub jasnej pani. Znajdą oni — ci „wybrańcy losu” przytułek w widnej a przestronnej sali — jadło (pozał się Boże, jakie) a w dodatku 3—10 centów dziennie z *zarobku własnego* na potrzeby. Ale nadewszystko ciekawem jest to, co pisma z naciskiem podnoszą i za co szczególnie wielbić każą „dobroczynców”. Na uroczystość sprawiono wszystkim mieszkańcom zakładu *nowe ubrania — takie, jak maja w miejskim zakładzie Łazarza*. Umundurowali panowie więc i nędzę. Każą tym ludziom po życiu pracy chodzić w mundurach — aby odznaczali się przed innymi ludźmi, jako owoce pańskich zabiegów —

K. Slejhar.

Bez dachu.

Zapadł wieczór zimowy. Szare sklepienie unosi się nad śnieżną przestrzenią, a smutna okolica jest jak tęskne usposobienie: niema, pusta, marząca.

Poza zagrodą, która stoi daleko na białym polu, a raczej poza jej stodołą, jeszcze dalej w kupy śniegu posunięta, wynosi się z śnieżnych podmuchów sterta zmłóconej słomy, która nie mając już miejsca w stodole, została tu wystawioną na huczące wiebry i okropne mrozy.

Już podczas zmroku, niby cień chwiejny i bojaźliwy, wślizgnął się tu nędznie wyglądający człowiek, okryty łachmanami. Mimo, że ciemność nocy coraz raźniej zapadała, łatwo poznać było można włóczęgę bez domu i celu. Nawet rysy jego twarzy dawały się rozeznaczyć. Były one trawione rozpaczą z powodu wściekłego zimna i głodu.

Trudno powiedzieć, co jego spojrzenie wyrażało, a obraz ten był tem straszniejszym, że włóczęga dziecko za rękę, co ze zmęczenia ledwie na nogach ustać mogło.

Nocny wędrowiec stanął przed stertą i opuszczył rękę dziecka, które upadło na zamrożony śnieg. Potem okrążył zapadnięty, zamrożonemi żdźbłami kłójący stóg, którego śnieżna powłoka mroźnie parzyła. Wstał w końcu nogą i omacał, aż natrafił wreszcie od północnej strony na wąskie wejście, prowadzące do wnętrza sterty. Zawlókł tam swoje dziecko, potem wcisnął się mozolnie do sterty, por-

wał bezwładnie spadające dziecię i zniknął wraz z niem w słomie.

Cicho i pusto jest jak wprzód. Ciemno na ziemi i ciemno na niebie i tylko rąbek widnokręgu białe połyskuje odbłyśkiem śniegu. Wszystko krzepnie w mrozie. — — —

Nieco po godzinie dziesiątej, skrzypnęła brama, wiodąca z zagrody do stodoły — smukły chłopak wypuścił psa nocnego; drżąc z zimna, powrócił pospiesznie, zamykając za sobą drzwi rygłem.

Pies wybiegł w przestrzeń nocną. Jak olbrzymia czarna plama biegł na około podwórza, płót przeskoczył i stanął opodal stodoły.

Jest to potężne zwierzę, w ciemności widzieć można tylko jego niespokojnie iskrzące się, zjadliwe oczy, które niby błędne ogniska tlą się zielonawo w ciemności. Pies nasłuchuje — potem wzdryga się i wyje długo i już paszcza jego otwiera się szczekaniem. Powietrze drga od tego wycia. Brzmi ono aż do wioski, brzmi przez dalekie pola i weksa się w stertę. W półuspieniu leżący włóczęga zrywa się przerażony a dziecko przy nim przykucnięte drży na całym ciecie.

Pies wacha i wietrzy we wszystkich kierunkach. Nie wchodzi do swojej budy, tylko szczeka coraz wścieklej. Poraz wtóry znika w ciemności, obiega dziedziniec, skacze na stodołę i wyjąc i węsząc spada na stertę.

Włóczęga usłyszał przytłumione skoki psa, domyślił się, że musi on być gdzieś w pobliżu i uczuł z zewnątrz sterty napaść gwałtowną, jakoby jakie ciężkie spadające ciało.

Znow wstrząsnął się, a dziecko u nóg jego

leżące, poczęło widać się trwożnie. Pies znowu zaskoczył ze sterty, okrążył ją dziko, spostrzegł zaparte wejście, podskoczył i usiłował dostać się do wnętrza, ale ręka, uzbrojona kłójącą słomą, wałnęła go po paszczy. Zawył, wyskoczył z jamy i znów szczekał ze złością podrażnionego zwierza. Napaść swoją powtórzył po raz wtóry — ale natarł znów na zamrożoną wiązkę słomy i zranił się w oko, a spływające krople krwi zaskrzępyły natychmiast na jego paszczy.

Równocześnie zabrzmiała w stercie skarga dziecka, ale tak przytłumiona, bojaźliwa i tęskna, że podobną była raczej do mroźnych powiewów pól śniegowych.

Basowy głos starał się szeptem uspokoić dziecko i przeklinał zachryple napadającą bestię.

Pies nie odstępował od swojej czynności — było to widocznie dobrze przyuczone i rozumne zwierzę. Po powtórnej bezskutecznej usiłowaniu wejścia do sterty, poczał się popod nią wgrzebywać. Biada temu, pod czyją kryjówkę pies się wgrzebuje! Z obląkanym pospiechem rozbija zamraża skorupę śnieżną, miażdży i łamie zamraża snopy, gniewnie wyje i szczeka z szaloną złością, a po wściekłością drżącym ciecie jego i oczach, które nie wyglądają już jako żarzące się punkta ale jak dwa smaragdowe, buchające płomienie, poznać można siłę i krwiochliwość dzikiej bestyi.

Pies nie baczy na to, że rani sobie do krwi szpony, że pozostawiają one na śniegu wąskie czerwone pasma, tam gdzie zaskrzępla sącząca się krew; pies węszy żywe ciało i krew i obudza się w nim

około podniesienia klas pracujących. I podniesienie to ujawniają panowie mundurami, aby wybić piętno na biedaku, co w ich szpony dobroczynne się dostał, aby każdy wiedział, że ten starzec lub babka ta znękana, to nie kto bądź, to żyjący na „łasek pańskiej“ dziadek z domu pracy lub od Łazarza.

I potem wyjdzie „czarny brat“ na ambonę lub rektor delegat-jezuity w fraku na mównicę i będzie złorzeczył socyalistom, co psują ład społeczny i nie widzą pańskiej i księżej troskliwości o dobro ludu. I będą wołali Ojcowie dzieci rodnych i zakonów patrowie o kłatwę dla tych przewrotowców, co nie całują rąk pańskich i nie liżą łap jego za tyle łaski.

Zapomnieli oni, że minęła pora zaślepienia i mydlenia oczu, że dzisiaj nie wystarczą umundurowani, piętnowani prebendaryusze, że lud pracy żąda dla siebie zapewnienia bytu na starość, chleba zasłużonego długoletnią pracą, ale nie zgorzkniałego łzami upokorzenia i upodlenia.

Zapomnieli oni, że my widzimy dzisiaj na własne oczy, a nie patrzymy przez oczy protektorów i dobroczyńców, fałszywych nauczycieli i chcących nas nazad wtroczyć w przepaść głupoty i ciemnoty.

Zapomnieli, że my wiemy już dzisiaj, iż praca wszelka daje prawo do bytu, iż ten, kto kamień obrabia, węgiel wydobywa, buty szyje lub podobnie pracuje, powinien to samo mieć zapewnienie co ten, który w rządowej służbie, policyi służy lub z odprawiania modłów żyje.

Dlatego nie chcemy łask pańskich, nie chcemy i nie chwylimy domów pracy ani Łazarzów — ale prawa naszego się domagamy!

Sprawy bieżące.

Wiadomości partyjne. Gdy towarzysze ruscy we Lwowie założyli rusko-ukraińską partię socjalno-demokratyczną, ucieszyli się bardzo nasi wrogowie, sądzili bowiem, że ten „rozłam“ osłabi ruch socjalistyczny w kraju. Tymczasem nieuzasadnioną była radość burżuazji i jej gadzinowych organów, bo powstanie osobnego ruskiego oddziału w partii naszej, to świadczy tylko o wzmożeniu się ruchu socjalistycznego, to znaczy, że w dalszej walce okazała się potrzeba stworzenia jeszcze jednej organizacji dla tem skuteczniejszego prowadzenia tejże walki.

Komitet agitacyjny rusko-ukrain. partii soc.-dem. odbył wspólne posiedzenie z naszym krajowym komitetem agitacyjnym, które wykazało, że nie ma różnicy zdań pomiędzy towarzyszami polskimi a ruskimi. Obie strony uznały, że we Lwowie ma być jeden komitet mężów zaufania partii naszej, ten sam mianowicie, co teraz istnieje. Komitet ten prowadzi agitację socjalistyczną w miejscu, zajmuje się lokalnymi sprawami partyjnymi. Do tego do komitetu wybrali tow. ruscy tow. *dra Han k i e w i c z a* i *Ł o z i ń s k i e g o* jako swoich mężów zaufania. W sprawach zaś, dotyczących się kraju, obraduje wspólnie krajowy komitet agitacyjny

wraz z ruskim komitetem agitacyjnym, w skład którego to ostatniego wchodzi dwóch delegatów komitetu mężów zaufania. Delegatami zostali wybrani tow. *dr. D i a m a n d* i *W o ń n i a k*. Dalej zgodzono się że lwowskiemu okręgowi wyborczemu ma być jeden komitet przedwyboreczy partii naszej, mianowicie ten, co już istnieje. Do komitetu tego wybrali towarzysze ruscy kilku delegatów. W końcu uwiadomić należy, że towarzysze ruscy zakładają stowarzyszenie kształcące-zapomogowe p. n. „*Robotnik*“. Spodziewamy się, że robotnicy ruscy w jak największej liczbie przystąpią do tego stowarzyszenia.

Baczność! Towarzysze drukarscy! Drukarnie **Rohatyna** we Lwowie i **Arvaya** w Rzeszowie zostały przez towarzyszy drukarskich **zablokowane**. Niechaj nikt nie przyjmuje roboty w tych drukarniach!

Lwowscy Jezuici krzają się około zawiązania stowarzyszenia. Ponieważ założone w zachodniej Galicyi „Przyjaźnię“ jakoś bankrutują i mimo kłamstw, rozsiewanych przez fanatyczniejszych księży, nie są w stanie się utrzymać, przeto lwowscy agitatorowie w suttannie nazwali swoje stowarzyszenie „Jednością“. Nie pomogły usilne zabiegi pozyskania dla „Jedności“ członków, udało się zwerbować zaledwie kilku lichych indywiduów. Co to znaczy kilka „parszywych owiec“ na tysiące robotników we Lwowie. Ogół robotników lwowskich, pragnący zbliska zobaczyć jezuickich pupiłków, ucieszył się, gdy się dowiedział, że w niedzielę d. 11. b. m. odbędzie się zgromadzenie „katolickich“ robotników, jak to te indywidua raczyły się nazwać. Towarzysze lwowscy postanowili pójść na to zgromadzenie, aby usłyszeć, czego chce owa zgraja jezuicka. Stchórzyła jednak smrotnie cała szajka. Do ratusza przybyło d. 11. b. m. około 600 towarzyszy i kilku z komitetu jezuickiego. Gdy ci ostatni zobaczyli taką masę ludu roboczego, struchleli, tak dalece, że nawet nie odważyli się zagać zgromadzenia. Oburzenie towarzyszy naszych było wielkie, że tylko z trudnością powstrzymać można było gorętszych od doraźnego ukarania owych obłudników, co to zwolali zgromadzenie a nie chcieli go otworzyć. Towarzysze, którzy zapelnili korytarze i wielką sień ratusza, zaintonowali pieśń „Czerwonego sztandaru“, podczas gdy czarni bracia dali nura. Tak to haniebnie skończył się pierwszy występ lwowskich klechów.

C. k. Dyrekcja policyi we Lwowie zabroniła z końcem zeszłego miesiąca t. zw. patryotycznej młodzieży urządzenia pochodu z kościoła do parku stryjskiego w celu złożenia wieńców u stóp pomnika Kilińskiego. Pochodu też nie było, jeno garstka młodych ludzi, po nabożeństwie, udała się do parku i złożyła wieńce bez żadnych mów. *W uroczystości wzięło też udział kilkudziesięciu policyantów*, którzy czuwali nad tem, aby nie było żadnej demonstracji. Dzienniki burżazyjne w krótkich notatkach uderzyły za to na polię. *Dziennik polski*, od dłuższego już czasu zresztą dość bezstronnie piszący o ruchu socjalistycznym, uczynił przy tej sposobności w numerze z d. 1. bm. wyrzut rządowi, że „co najmniej już przez palce patrzy wszę-

dzie na kolosalne pochody, śpiewy, mowy i t. p. enuncyacje socyalistyczne, obliczone i urządzone przeciw nie gwoli okazania pietyzmu dla przeszłości, dla bohaterów, którzy krwią swoją zapisali swe imię na kartach historii, lecz gwoli pospolitej agitacyi na rzecz przyszłości. Tamto (t. j. obchód patryotyczny) nie zagraża chyba ani całości państwa, ani zaburzeniem spokoju i bezpieczeństwa publicznego, ani wreszcie walką na noże poszczególnych warstw społeczeństwa pomiędzy sobą... A czem natomiast jest wszelka agitacja socyalistyczna i czem — wspomniana tolerancja — w przyszłości ona stać się może, o tem chyba nie trzeba pouczać sfer rządowych, tak niesłychanie — do śmieszności — czułych i wrażliwych na punkcie najnieвинniejszych obchodów patryotycznych“. — Zgadza się z *Dziennikiem* w tem, że te obchody patryotyczne są bardzo niewinne i że to jest wprost śmieszne, iż władze zabraniają urządzania obchodów, których głównym punktem programu jest nabożeństwo... Tego rodzaju zakazy są w ogóle niezgodne z ustawą. W Czechach tak Niemcy jak Czesi urządzają często wielkie manifestacje patryotyczne — bez żadnych przeszkód. W Galicyi zaś obchody takie są zabronione. Czyż nie jest to prawdziwy stan wyjątkowy? Nieprawdą jest, co pisze *Dziennik*, jakoby rząd przez palce patrzył na pochody, śpiewy, mowy itp. enuncyacje socyalistyczne. Przeciwnie policja nigdy socyalistom nie zezwala na odbywanie pochodów lub demonstracji. Socjaliści jednakowoż przechodzą do porządku nad zakazami policyi, urządzając od czasu do czasu wielkie demonstracje. Policja jest bezsilną wobec stanowczych wystąpień ludu roboczego. Przypominamy demonstracje nasze w czasie panowania koalicyi w Austrii. Dyrekcja policyi powoływała na pomoc wojsko przeciw demonstrującym robotnikom. Bywały dnie, kiedy jak n. p. w pewną niedzielę przed południem r. 1894 stał cały pułk piechoty i szwadron kawalerii na głównych ulicach Lwowa. Socjaliści nie mają obawy nawet — przed wojskiem i demonstracje, w miarę potrzeby — urządzają. Rząd jest zmuszony tolerować ruch socyalistyczny i daremnie *Dziennik polski* straszy rząd, wskazując, czem „wszelka agitacja socyalistyczna w przyszłości stać się może“. Rząd dawno już o tem wie; ruchu socyalistycznego nie wstrzyma żadna potęga w świecie.

Nowe pisma. We Lwowie zaczęło wychodzić nowe pismo żargonowe dla towarzyszy żydowskich p. n. „*Jüdisches Volksblatt*“ („żydowskie pismo ludowe“). Pozostaje ono pod redakcją tow. *dra Zetterbauma*. Nr. 1. pisma, które ma zastąpić nieistniejącego już od kilku miesięcy „*Arbeitera*“, przedstawia się wcale dobrze. W słowie wstępem redakcja omawia program pisma, dalej następuje artykuł o kłesce Badeniego, potem o podróży cara, przegląd polityczny, obfita kronika, zapiski literackie i dobry dział fejetonowy. Polecamy „*Jüdisches Volksblatt*“ jak najgoręcej do rozszerzania pomiędzy robotników żydowskich. Musimy dla sprawy socyalistycznej pozyskać i tych najbardziej wyzyskiwanych z pośród wyzyskiwanych. Adres redakcyi: *Jüdisches Volksblatt* we Lwowie

wściekła dzikość uwolnionego z więzów drapieżnego zwierza, które nie zna litości ni opamiętania.

Biedak zgrzyta zębami. Wysłaję, trwożnie zwracające się oczy jego, wskazują rozpaczliwość przedsięwzięcia. Seisnietą jego pięść uzbiera się na odparcie nieprzyjaciela, podczas kiedy druga ręka otacza drżące, ze strachu prawie nieżywe dziecko.

Północ zbliża się. Mróz jest niezwykle silny. Ostry jego podmuch, który dotychczas szeptem był tajemniczym — przybiera rozmiary wichru, co wiejąc nad zamazniętą okolicą, szumi i wiruje i w nórę włóczęgi wpada tnącymi ciegami.

Pies napada — wędrowiec broni się.

Wtem — usłyszano głosy od strony stodoły. Wściekłym szczekaniem psa zbudzeni, wyszli gospodarz, woźnica jego i pastuch, aby zobaczyć, co się dzieje. Było im jakoś strasznie wśród grozy nocej. Przyszli aż pod stertę, trzymając się blisko siebie, gdyż obawiali się napaści. Mroczne, nad czerwonym teraz śniegiem światło latarki, wytlumaczyło im mniej więcej, co się tutaj dzieje. Furman, wysoki, barczysty mężczyzna, uzbrojony rzemiennym kańczukiem, krzyknął ostrym głosem: — Łotr! — złodziej! — jest w klatce.

Chłop zawołał na psa, który całkiem pogłębiony w swej pracy, nie zważał wcale na przybyłych, a ponieważ nie usłuchał, krzyknął nań i obdarzył potężnym kopniakiem. Zarzące spojrzenia psa skierowały się teraz na chłopca, ale opuściły się i zagasły, skoro się zwierzę opamiętało. Pies zawył i przyczołgał się, skomląc, do nóg swego pana. Chłop stanął przed wejściem do sterty i zawołał: „Kto tam? Wyjdź stamtąd!“

Cisza — nikt się nie poruszył.

„Wyjdiesz stamtąd, łotrze? — groził chłop i podjutrzył psa na stertę. Fies rzucił się na wejście — ale natrafił znów na uzbrojoną rękę. Wsząc, przepchał się silnie wprzód i podburzany przez gospodarza, woźnicę i pastucha, wwiercał się coraz głębiej w słomę, gryząc i rwąc wszystko naokoło siebie.

Teraz zabrzmiał głos ludzki z wnętrza sterty: jęk, kłatwa i błaganie.

„Prześcianię! — na miłość boską! — już idę“.

Zawołali na psa i odciągnęli go od sterty. Włóczęga wyłazł. Prawe jego ramię zwisało bezwładnie a z rękawa spływała krew. Oblicze jego było ztrawione bolem.

„Zbójce“ — zawołał. — Oni się zaśmieli, a chłop uderzył włóczęgę.

„Ty łotrze! Wynoszę mi się nieponiu, inaczej pies cię nauczy!“

Włóczęga zgiał się, zachrypły głos wydobył się z jego gardła. Chciałby udusić chłopca, ale na czas jeszcze spostrzegł złowrogie oczy psa, którego źrenice były buchającymi płomieniami i drżące od gniewu ciało zwierzęcia, wijące się u stóp chłopca, jak wąż mordu chciwy. Na myśl przyszło mu dziecko — i zawahał się. Na nowo uderzył go pacholek rzemieniem po grzbiecie i znów zaszczał pies..

Włóczęga poszedł w ciemną noc i mróz i zostawił dziecko. Małemu będzie tymczasem lepiej w stercie, a może uda mu się zmylić czujność psa i powrócić raz jeszcze, późną nocą, po dziecko.

Odszedł od sterty przez pola, odprowadzony złorzeczeniem chłopów i szczekaniem psa. Już po-

czynął niknąć w ciemnościach nocy, gdy szczekanie psa ponowiło się, a zwierzę tak wściekle jak pierwszej wyło i pienieło się. I włóczęga usłyszał, jak trzeszczała słoma, jak pies wskakiwał na stertę i wciskał się do wejścia, a potem usłyszał uragłowy głos:

„Ach jeszcze jeden ptaszek! Wyleziesz ty nieponiu!“

Powracał dużymi krokami i wołał zdala błagalnie o dziecko. Wołania jego chryple i wychodziły z trudem z gardła. Trzej chłopcy znów nawołałi psa i złorzeczyli z większą jeszcze złością niż wprzód.

Włóczęga objął szklanem spojrzeniem tę grupę ludzi, którzy w czerwonym świetle latarki do duchów podobni byli. Wyciągnął dziecko lewą ręką, tak jest, wyciągnął — małe, nieruchome ciało. Postawił je na nóżki — ale osłabione ugięły się i ciało upadło na śnieg. Włóczęga jęknął, ujął je za lewe ramię, przycisnął swoje brzydkie policzki do policzków dziecka i — znów zniknął wśród ciemności. Ludziom powiedział: „dobranoc“. Ponuro brzmiało to słowo pożegnania, brzmiało jak przekleństwo.

Znika i zniknął... Ludzie z zagrody idą za nim kawałek drogi, zadowoleni, że wyrzucili obce pospólstwo. I szczekanie psa odprowadza go też w jego nędznej pielgrzymce. Takie psy są w zagrodach bardzo potrzebne.

Mróz szaleje i skrzypi a noc jest głucha, straszna...

ni. Krasickich. 9. Pismo kosztuje 30 ct. kwartalnie. — W Krakowie zaczęło wychodzić pismo dla ludu *„Prawo ludu“*. Pismo to — jak redakcja oświadcza w artykule wstępnym — „po-
dejmuje się pracy w służbie uciesnionej klasy chłopskiej, będzie interesów tej klasy broniło, chce być bronią w rękach ludu, który takiej broni czem raz więcej będzie potrzebował.“ — Dalej zaznacza redakcja, że chce ruch chłopów przybliżyć do ruchu robotniczego, że wiele zadań po jednej i po drugiej stronie jest wspólnych, a obie strony na tem zyskają. „Prawo ludu“ jest bardzo zajmujące i popularnie redagowane, nadaje się też znakomicie do rozpowszechniania wśród chłopów. Pierwszy numer został skonfiskowany. Drugi nakład już wyszedł. Adres redakcji: „Prawo ludu“ w Krakowie przy rynku klepańskim. l. 22. Pismo kosztuje 30 ct. kwartalnie.

W Stryju odbyło się d. 8. października „na Ry-
niu“, ogromnej łące, mogącej pomieścić krocie ludzi, *zgrupowanie ludowe* pod gołym niebem. Nigdy Stryj nie widział tak licznej zebrania, — wyruszyło, jak to powiadają, „wszystko co żyje“. Naturalnie, że przy takiej uroczystości miejskiej, nie brakło też całej po-
licji, ugrupowanej malowniczo pod wodzą inspektora wśród słuchaczy. Żandarmom wzbrowniono bezpo-
średniego udziału w zgromadzeniu; biedacy, w oddaleniu przechadzając się, słyszeli tylko okrzyki zapala i apro-
baty wywodów mówców. Przewodniczącym obrano tow. Aksmiana. Głos zabrał pierwszy tow. Borysław-
ski, który omawiał położenie robotników. Mowca w jednych słowach skreślił położenie proletaryatu i wykazał, jaki jest związek przyczynowy między nędzą panującą a kapitalizmem. Ze względu na szczupłe ramy *N. Robotnika* nie podajemy szczegółowo treści tego przemówienia i mów dalszych, mimo że zawierały wiele pouczającego, wiele ciekawego, przemawiającego do serca ludzkiego jak i niemniej do rozumu.

Do drugiego punktu porządku dziennego: „wy-
bory z piątej kuryi, a socjalna demokracja“, udzielił przewodniczący głosu tow. dr. Diamandowi ze Lwowa. Referent, podniósłszy, że robotnicy powinni zajmować się sprawami publicznymi, dokładnie omówił budżet państwowy, a w szczególności podatki pośrednie, ustawodawstwo i wszelką działalność parlamentu. Na-
stępnie mowca poddał działalność parlamentu i rządu wyczerpującej krytyce.

Podczas przemówienia tow. Diamanda stanął w pierwszym rzędzie słuchaczy jakiś pan i przy cyto-
waniu słów cesarza Wilhelma II, wzywających żoł-
nierzy do strzelania na ojców i braci, śmiał się na głos, podczas gdy zgromadzeni dawali wyraz swemu oburzeniu. Referent skarcił znalezienie się tego pana i zwrócił uwagę zebranych, jaki duch panuje w klasach rządzących, na jakim stopniu kulturowym one się znaj-
dują, jeżeli na podobne wezwanie wilhelmowskie, w obec oburzenia tysięcy zgromadzonych zdobywa się obecny tu jegomość na śmiech ironiczny. Pan ów, nie spo-
dziewając się publicznej admonicji, zażądał głosu i w przemowie pełnej zwyczajnych u naszych przeci-
wników napaści, zwrócił się przeciw tow. Diamandowi. Książę Massalski — oto nazwisko niespodziewa-
nego mowcy — mówił o „wilku w owczej skórce“, o „dobrym wyglądzie“ referenta i wiele innych takich równie przyzwoitych jak i mądrych dowcipów. To-
warzysze przerywali p. Massalskiemu i żądali koniecznie, aby ustąpił z trybuny, tak, że tow. Diamand aż cztery razy był zmuszonym prosić o cierpliwość i bezwarun-
kowe warowanie wolności słowa. Pan Massalski prosił, by nie dano się uwieść „słodkim słówkom“; kapita-
lizm i maszyny, to szczęście (naturalnie, że tow. Dia-
mand ani słowa nie powiedział przeciw maszynom, zrozumiał to każdy z obecnych — z wyjątkiem p. Ma-
ssalskiego), im zawdzięczamy, że każdy ma koszulę, dawniej przez królów tylko używaną i dlatego trąd ustąpił. itp. Gdy p. Massalski skończył, przedarł się przez tłumy stary żyd i rozpiąwszy gwałtownie be-
kieszę, zawołał: „Gdzie moja koszula, od 12-stu lat życia jestem ślusarzem, a odarty w łachmanach chodzę, to mój majątek, to mój dobytek“. Słowa te wywarły ogromne wrażenie i stanowiły najwymowniejszą odpo-
wiedź na wywody p. Massalskiego, któremu właściwą dał odprawę tow. Diamand. Mowca zastrzegł się prze-
ciw tonowi przeciwnika, nie chcąc pójść w jego ślady, nie będzie rzucał nieuzasadnionych podejrzeń, nie bę-
dzie omawiał jego wyglądu, ale wykaże przewrotność i całą nicość jego argumentów. Pouczać nas o zna-
czeniu i dobrodziejstwie maszyn, to dowód najwyższego nieuctwa i niezrozumienia najpopularniej wypowiedzia-
nej mowy, którą rozumiał każdy analfabeta. Wiemy, że maszyna jest największą dobrodziejką — dzisiaj kapita-
listów, a w przyszłym ustroju całej ludzkości. Kapi-
talizm nie dopuszcza robotnika do korzystania i z naj-
mniejszej cząstki dobrodziejstw maszyny; zwalcza skró-

cenie czasu pracy i zniża płacę. To dzisiaj ma ro-
botnik z maszyny; rozbiła mu rodzinę i wciągnęła żonę i dzieci do pracy. Nadzieja ludzkości w uspołecznieniu maszyny i ziemi; jeżeli to nie nastąpi, kultura zni-
szczyje. Każdy to dzisiaj już widzi, tylko dusze kapi-
talistyczne tego nie widzą i pojąć nie mogą. A dusza kapitalistyczna nie tylko w kapitaliście siedzi, jest ona tradycyjną i posiada ją służba kapitalistyczna w libe-
ryi i bez liberyi. Widzimy to i u zwierząt; w psie myśliwskim siedzi dusza myśliwego, dusza pańska.

O kasie chorych referował tow. Borysław-
wski. Przemówienie jego podamy w następnym nu-
merze. — Na jego wniosek uchwalono wyrazić uzna-
nie posłom, którzy wystąpili w obronie swobód oby-
watelskich podczas debaty nad nagłym wnioskiem Le-
wakowskiego, posłowi Wachnianinowi zaś oburzenie i pogardę za zdradę ludu.

Z Winnik donoszą nam, że władze tamtejsze w brutalny sposób wykonują ustawę o przymusie szkolnym. Oto przed paru dniami wójt Oborański wraz z sekretarzem gminnym i dyrektorem szkoły wpadli do mieszkania gospodarza Hanasa i w nieobecności tegoż, nie zważając na krzyk dzieci, zabrali całą po-
ściel, z tytułu niezapłacenia kary za nieposyłanie chłopca do szkoły. Gospodarz Hanas donosi nam, że jego chłopczyk liczy dopiero 3 lata; nie pojmujemy więc, na jakiej podstawie mogło się odbyć zafantowanie po-
ścieli. A potem pytamy, czy stosowną była iście moskiewska egzekucja?

Ze Stanisławowa piszą nam: Po dłuższej przer-
wie mieliśmy tu d. 11. października *zgrupowanie ludowe*. Obradowaliśmy nad stanowiskiem proletaryatu w obec zbliżających się wyborów do parlamentu z piątej kuryi i nad kasą chorych. Wobec bardzo licznie zgro-
madzonych robotników referował tow. dr. Diamand ze Lwowa do pierwszego punktu porządku dziennego. Mowca przedstawia dzieje długiej walki proletaryatu o należące mu się równe prawo w zarządzie państwa, jakoteż usiłowań i wybiegów klas posiadających, aby wstrzymać bieg rzeczy i nie dopuścić robotników do urny wyborczej. Rezultatem obu tych prądów jest badeniowska piąta kurya. Socjaliści przyjęli to jako za-
datek pewni, że z trudności i nierówności, leżących w ustawie, wynikną dla socjalizmu świetne rezultaty. Ogromne okrygi, włączające chłopów i mieszczan do-
jednej sali wyborcze wywiodą socjalistów na wieś i zmuszą ich do zaniedbanej agitacji wśród chłopów. Nie damy się poprowadzić do walki z chłopami o mandaty, lecz wyteżymy siły, aby ich dla sprawy proletaryatu po-
zyskać. Kontrast pomiędzy 350 posłami klas posiadają-
cych, a 75 posłami ogółu z których większość wejdzie do wrogich ludowi obozów, otworzy oczy i najbardziej zaślepionym. Walka wyborcza da nam sposobność do niebываłej dotychczas agitacji; postaramy się, aby program nasz dostał się do rąk najubożniejszych, a ostatecznie zwycięstwo musi być nasze. Następnie krytykuje referent stanowisko dzisiejszego parlamentu i na podstawie budżetu i szeregu ustaw wykazuje, że stanowisko parlamentu jest klasowe, że zastępuje inte-
resa posiadających; rzeczą więc proletaryatu jest wy-
brać posłów, którzyby z całą energią i bezwzględnością bronili interesów wydziedziczonych takich znajdują tylko wśród socjalnych demokratów.

W sprawie kasy chorych zabierali głos towarzy-
sze Kulman, przewodniczący zgromadzenia, Popik, Łękowski, Solecki i Diamand, rzucając jas-
krawe światło na nadużycia gwałty i wyzysk, doko-
nywany przez zarząd kasy chorych na robotnikach. Ostatnie wybory delegatów dokonano najnędzniejszymi środkami: odmówiono członkom prawa wyborczego a dopu-
szczono do głosowania ludzi nie należących nigdy do kasy chorych. Nie nie pomogły protesty do starostwa wniesione, nie odezwę, w których napiętnowano do-
sądnymi słowami dotychczasowy zarząd. Panowie z zarzą-
du wniosli skargę do sądu o obrazę honoru, już dla pozorów trzeba się było bronić w obec zarzutów „oszu-
stwa i drapieżnych opiekunów“, ale po wyborach skar-
gę cofnęli i zapłacili zaskarżonym 15 złr. kosztów. Starosta ma stałą odpowiedź: „niewiadomo, nie zosta-
ło udowodnionem“. Cały Stanisławów wie, wszyscy są o matactwach przekonani, tylko starosta z urzędu nadzorca kasy chorych nie zna faktów, o których wró-
ble na dachu śpiewają. — Wkrótce zwołamy znowu publiczne zgromadzenie i dalej będziemy uświadamiali lud. Nas nie złamają ani nie odstraszą!

W tartaku braci Grödl w Stryju panuje bezprzykładny wyzysk i nieludzkie postępowanie z ro-
botnikami. Kierownik fabryki niejaki Adolf Herzig nie przestrzega ustawowych przepisów i prześladowa robo-
tników. Żąda on od maszynisty, nazywając go przy-
tem najobelżywszymi wyrazami jak „draby“, „bacia-
rze“ i t. aby czyścił maszynę podczas ruchu. Gdy stary maszynista wskazał na niebezpieczeństwo stąd

wynikające i na zakaz ustawy, wziął go Herzig za-
kołnier i miotając dalej obelgi wyrzucił go. Albo pod-
czas chrobry maszynisty używa do obsługi maszyn niewyzwolonego chłopca. Nie lepiej się dzieje z wy-
płatą płacy w tartaku, gdzie w sposób przemysłowy, dowolny, obciążają robotnikom — po kilkadziesiąt cen-
tów z szczupłego zarobku. Wzywamy pana inspektora przemysłowego, aby raczył szczegółowo praktyki te zba-
dać i winnych stosownie ukarać.

Wspomniany Herzig wyrzucił niedawno chorego maszynistę Macuskiego z roboty, niedotrzymawszy wa-
runków ugody Kasa chorych znajduje się w ręku przedsiębiorcy, względnie pana Herzoga, który w swój sposób gronem robotczym gospodaruje. Innym razem opo-
wiemy obszernie postępowanie tego człowieka.

Burzliwe zgromadzenie w Przemyślu. Na niedzielę d. 27. września zwołali robotnicy wyrobów drzewnych w Prze-
myślu publiczne zgromadzenie do sali „Brüderlichkeit“ z porządkiem dziennym: 1) Odczytanie statutów. 2) Potrzeba organizacji zawodowej. 3) Wpis członków i wybór zarządu. 4) Wnioski i Interpelacje. Zgromadzenie zagał tow. Ho-
pkiwiez, potem przewodniczącym wybrano tow. Nowaka. Przemówienia mowców wciąż przerywał obecny na zgroma-
dzeniu komisarz starostwa p. Kalinowicz, przeniesiony nie-
dawno z Mościsk, dając jaskrawe dowody nieznanomości ustawy. Tow. Witold i Wacław Reger dali mu zasłużoną odprawę.

Uchwalono wpisowe 50 ct., a wkładkę tygodniową 10 ct. Na wniosek tow. Bobrowskiego postanowiono prenu-
merować dla każdego członka obowiązkowo pismo „Nowy Robotnik“. Do zarządu weszli: przewodniczący tow. Antoni Sadzik, zastępca tow. Mikołaj Hopkiewicz, wydziałowi Edmund Wojtasiewicz, Krasnopolski Andrzej, Jendys Bronisław, Heisler Birman, Tracz Jan, Pierko Wojciech; zastępcy: Martyni Antoni, Nowak Piotr i Beraler; komisyja konstrująca Bobrowski, Nowak Franciszek i Leblaner Franc. — Na wniosek tow. Hopkiewicza poparty przez kil-
ku innych towarzyszy uchwalili zgromadzenie, ażeby ro-
botnicy wyrobów drzewnych oddzielili się od korporacyjnej kasy chorych a przystąpili do powiatowej.

Pan Popper, właściciel wielkich tartaków w Galicji wschodniej i Bukowinie ma na sumieniu liczne ofiary swej zachłanności kapitalistycznej. Ileż to robotników zginęło w jego lasach — przy ścinaniu drzewa — dla wszelkiego braku zarządzeń ochronnych, ileż to zostało ciężko okaleczonych tak w lasach jak i w tartakach? Pan Popper, weale nie kontrolowany przez władze, po największej części nawet nie ubezpiecza robotników ani w kasie chorych ani też w zakła-
dzie ubezpieczeń od wypadków. Gdy więc który robotnik, zatrudniony przez niego, zostanie powalony na śmierć przez upadające w lesie drzewo, nikt, nawet rodzina, nie dowia-
duje się o wypadku. Bo trzeba wiedzieć, że do lasów Poppera sięgają z dalekiej okolicy robotników, z których niejeden już nie wraca w swe rodzinne strony, lecz pracuje tak długo, aż staje się niezdolnym do pracy wskutek kalectwa lub traci życie przy robocie. — Z powiatu dolnińskiego donoszą nam właśnie o jednej ofierze wyzysku popperskiego. Robotnika D. Fedorowa najeli kasyerzy pp. Poppera i Krisera, dwaj bracia izraelici Jankiel i Majorko Zarwanica do zrybywania drzewa w lesie Krychowce pow. Dolina. Rzeczeni kasyerzy wysłali Fedorowa wraz z większą liczbą robotników do tej ciężkiej roboty i mimo, że przy zrybywaniu drzewa powinien być kierownik, kazali im robić bez żadnego nadzoru. D. 11. grudnia 1895 padające drzewo przygniotło wspomnianego wyżej Fedorowa. Odwieziono go do szpitala w Stryju, bo miał zgruchotaną nogę. W szpitalu trzymano go do d. 24. lutego br., w którym to dniu wyrzuceno go za drzwi na ulicę ze słabą nogą, bez żadnego zaopatrzenia. Na ulicy leżał przez długi czas, aż litosiwi ludzie zabrali go na wózek piekarski, zawieźli na kolej, kupili bilet i wyprawili do jego rodzinnej wsi. Tu jako niezdolnemu do pracy, nieu-
leczalnemu kalece dał wójt Fedorowi paszport zebrać, ale on nawet i z tego korzystać nie może, bo chodzić nie jest w stanie. — Widzimy więc, haniebna gospodarka Poppera unieszczęśliwiła Fedorowa tak, jak już zniszczyła setki in-
nych ludzi. Jeszcze jedna uwaga. Fedorow powiada, że ka-
syerzy przy wypłacie potrącali po 3 ct. od reńskiego na kasę chorych, dlaczego więc przedsiębiorstwo Poppera nie zapłaciło kosztów leczenia w szpitalu, dalej, dlaczego szpital wyrzucił na bruk jeszcze chorego człowieka. Czyby p. nad-
inspektor Nawratil zechciał bliżej wglądnąć w planta-
torską gospodarkę Poppera?

Rachunki partyjne.

Do funduszu prasowego wpłynęło: Z dr. sprz. 12-29, Lond. 22-58, Ost. —90, R. —02, Kł. —04, Kalend. —20, Kit. —02, Stryj 10—, E. N. —10, Kinemat. —30, Sącz 22—, Wieden 2—, Żołnierz 4-80, Budapeszt 3—, administr. —20, Mora 10—, Nawrocki 1—, Knopf 1—, Mokłowski 3-79, Modrzewski 2-41, Karzewski —21, Rak —50, Horow. —40, Kozak —10, Petrow. —11, Hreniak —20, inserat 6—, Zarański —20, Schaffer 1-10, Mon. —50, Seltz. —50, Lewenh. —50, Piekarski —50, Plon 7-66, Otynia 6-10, Ze-
laszk. 2-40, Czyż 15—, Łoziński. —50, Spandor —50, Be-
dnarczuk 1-10, Twel —03. Razem 140-76. Lista zamknięta d. 30. września.

Do funduszu agitacyjnego: Za broszury —06, Blacharze —60, Kozak —10, Raksz —50, Wor. —13, Rafalon —34, Moskal —10, J. R. —10, Stryj 1-02, Ottnia 2-01, Friedm. —55, Smigielski —05, Od. 05, Bednarczuk —90. — Ra-
zem 6-51. Lista zamknięta d. 30. września.

Do funduszu ofiar ruchu: Celem zaęgnięcia się od plotek 2—. Lista zamknięta d. 30. września.

ROBOTNICY!

**W poniedziałek d. 26 października o siód-
mej wieczorem odbędzie się w sali ratu-
szowej trzecie z rzędu zgromadzenie wy-
borców, zwołane przez komitet partyi naszej. Towarzysze! Starajcie się, aby i na to zgro-
madzenie przybyło jak najwięcej robotników.**

Z drukarni L. Arbaszewskiego we Lwowie.

Wyawca i odpow. redaktor: Piotr Zarański.